Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. X 15 KWIETNIA 1933 Nr. 8

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Życzenia obfitych błogosławieństw bożych z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy wszystkim naszym Czytelnikom.

Święto Zmartwychwstania w Roku Jubileuszowym.

Już tysiąc dziewięćset razy podają sobie chrześcijanie z ust do ust okrzyk radosny, *Alleluja*, dodając tajemnicze słowa, *Chrystus zmartwychwstał.* W roku obecnym słowa te nabierają szczególniejszego brzmienia, bo z woli Namiestnika Chrystusowego, mamy ten rok jubileuszowy poświęcić rozpamiętywaniu wszystkich dobrodziejstw bożych, związanych z odkupieniem ludzkości.

Odkupienie to ów znak, o którym napisano, że mu *sprzeciwiać się będą (Łuk.* II, 34). Jesteśmy dziś świadkami rozbicia świata na dwa obozy, stoimy wobec przeciwieństw, które wprost trudno pojąć. Z jednej strony mamy urzeczywistnienie i konsekwentne przeprowadzenie aż do najdrobniejszych szczegółów światopoglądu materjalistycznego, pomimo, że nauka z materjalizmem dawno się załatwiła, relegując go między przeżytki, dziś już niegodne umysłu człowieka współczesnego; z drugiej strony mamy wzrost olbrzymi powagi i autorytetu Papiestwa, jedynej duchowej potęgi na świecie. Encykliki Ojca św. znajdują oddźwięk nietylko w społecznościach katolickich, studjują je i liczą się z niemi tak protestanci, jak innowiercy. Wezwanie do obchodu XIX wiekowej rocznicy Odkupienia rodzaju ludzkiego rozeszło się szeroko po całym świecie i spotkało się także z powszechnem uznaniem i życzliwością, i tłumy spieszą na to wezwanie do stóp Ojca chrześcijaństwa i Zastępcy Chrystusa.

Skąd te przeciwieństwa? Skąd z jednej strony walka z Bogiem, z drugiej pęd do Boga, garnięcie się do rzeczy bożych, jakiego już dawno nie widziano? Ludzkość stanęła wobec tego zagadnienia w całym jego ogromie, i w całej jego grozie — za, czy przeciw Bogu. Nie pomoże tu przemilczanie tego zagadnienia jako „nienaukowego", nie pomoże odsuwanie go jako „spra-

wy czysto prywatnej“, — stanęliśmy nagle wobec konieczności zdania sobie sprawy, co jest prawdą, co jedyną rzeczywistością.

A jakże wielką rzeczywistością jest ta tajemnicza energja, z której wypływa każda nasza czynność, to niewidzialne życie wewnętrzne, które ożywia wszelką naszą działalność, ta wewnętrzna, ukryta aktywność, która jest samem życiem ducha. „Bóg i dusza moja“, mówiła św. Teresa, a jest to ostatnie słowo mądrości, prawdziwa i jedynie nie przemijająca rzeczywistość. Dlatego żąda Ojciec św., by w tym roku oderwali ludzie „choćby na chwilę myśli swoje od spraw doczesnych i przemijających, które nimi obecnie tak okrutnie miotają, do spraw niebiańskich i wiecznych; i niech od obecnego położenia niepewnego i przygnębiającego podniosą umysł do owej wiecznej szczęśliwości, do której nas Chrystus Pan powołał, wylewając krew Swoją i wyświadczając nam przeróżne i niezliczone dobrodziejstwa. Niech się powstrzymają od zgiełku życia codziennego i w sercu swojem się zastanowią“.

Wielkanoc, to święto zwycięstwa ducha nad ciałem, zwycięstwa nadprzyrodzoności nad naturą. A jest zarazem fakt zmartwychwstania Chrystusa rękojmią, że ta przemiana, to zwycięstwo ducha dokona się i w nas, jest zapewnieniem, że wysiłki nasze nie będą daremne, że warto im życie poświęcić. Woła o ten nasz wysiłek Chrystus, nieskończenie dobry, ale i nieskończenie potężny i sprawiedliwy, który nie zadawala się słowem, ale żąda czynów, ducha. i życia całego.

ŚWIATŁA I CIENIE W ŻYCIU KATOLIKÓW HISZPAŃSKICH.

Zwolennicy laicyzmu w Hiszpanji, przy wprowadzaniu swoich wrogich Kościołowi reform, natrafiają na wielką przeszkodę, a mianowicie na specjalną postawę katolików hiszpańskich. Duchowieństwo hiszpańskie, — pisze *Schönere Zukunft* — które nie zdołało położyć podstaw pod nowożytną naukę katolicką, ani stworzyć odpowiedniego współczesnej epoce duszpasterstwa, ukształtowało jednakże duszę katolików hiszpańskich, utrzymując w nich żywe uczucie pobożności. Katolik hiszpański nie chodzi może na Mszę, nosi jednakże poświęcany medalik i odmawia poranne i wieczorne modlitwy. Gdy nadchodzi chwila małżeństwa, pragnie koniecznie otrzymać

ślub kościelny. Podczas ciężkiej choroby rodzina nie chce może chorego przestraszać ostatniemi sakramentami, ale zmarły musi być pochowany według obrzędów Kościoła, i jeśli tylko warunki majątkowe na to pozwalają, musi uczestniczyć w jego pogrzebie 20 do 25 kapłanów. Laicystyczny rząd hiszpański będzie musiał ciężko walczyć przeciwko tej głęboko zakorzenionej tradycji, chcąc przeprowadzić swoje reformy. Oddani rządowi posłowie stronnictwa lewicowego—jak n. p. Quintana de Leon z Geronny—nakazują przed śmiercią by sprawiono im pogrzeb kościelny, i inni posłowie, którzy są obrońcami wolnej miłości, biorą ślub kościelny przed ślubem cywilnym.

Wobec tego stanu rzeczy położenie katolików hiszpańskich jakkolwiek bardzo ciężkie, nie jest jednakże rozpaczliwe. Prawdą jest, że duchowieństwo z 1933 roku nie otrzymuje już żadnego zasiłku państwowego, prawdą jest również, że zakon Jezuitów został rozwiązany i że ślub kościelny nie jest już ważny prawnie. Wkrótce ma zostać uchwaloną ustawa, upaństwawiająca majątek kościelny, i zabraniająca zakonom pracy wychowawczej, katolicka kontrakcja jest jednakże w wielu miejscach bardzo silna. Katolik hiszpański jest wprawdzie jeszcze bardzo niekarny. Z jednej strony karliści marzą o powrocie monarchji i oczekują wszystkiego od cudownego jej przywrócenia. Z drugiej zaś strony mamy małą grupę katolików, która jest za obecnym rządem, jest to katolicyzm frankofilski, który jeszcze przed zaistnieniem republiki popierał działalność pewnych francuskich kół katolickich. Katolicyzm ten sympatyzuje z ruchem Action Française. Pozatem istnieje katolicyzm klas mieszczańskich, który uważa, że idea katolicka broni jej interesów, i który pragnie przy wyborach liczyć na głosy katolików. Ten katolicyzm wyznają stronnictwa, które opierają się o interesy wielkich przemysłowców i fabrykantów. Hiszpan wogóle jest lekkomyślnym, zmiennym człowiekiem, łatwo zapalnym, ale niewytrwałym. Chętnie i szybko zmienia on swoje przekonania i swoich przewódców. Nie należy więc ufać zbytnio katolickiej kontr-akcji, ale nie należy również ufać w wytrwałość laicystycznej działalności rządu.

Różne komórki katolickiego ruchu posiadają dobrą organizację i rozwijają się coraz więcej. Baskowie strzegą pilnie swego prawdziwego katolicyzmu i jak jeden mąż stają w obronie spraw katolickich. Wokoło dziennika „El Debate“ jednego z najlepszych czasopism katolickich w Europie, rozwija się wprost cudowny sposób „Accion Popular” (Akcja ludowa), stanowiąca wielką katolicką siłę społeczną i polityczną. W Valencji utworzył się katolicki ruch regjonalny „Derecha Regional Valenciana”, liczący około 250.000 członków i zdobywający wielki wpływ na politykę we wschodniej Hiszpanji.

Sytuacja Katalonji stała się zupełnie odrębną wobec przyjęcia przez zgromadzenie narodowe statutu katalońskiego, przyznającego szeroki samorząd tej prowincji. Tu skupiają się wszystkie siły prawicowego stronnictwa w „Lidze Regjonalnej” (Liga Regionalista), która jest wzorową organizacją, nie posiada jednak żadnego programu społecznego. Katolickie odrodzenie według wskazówek Piusa XI wzięło tu swój początek. „Accion Popular” w Katalonji zorganizowała obecnie cały szereg zgromadzeń dla akademików, wieśniaków, urzędników, pracodawców i robotników. 11 grudnia odbyło się drugie walne zgromadzenie w Tarragona. Katolickie związki młodzieży

rosną z dnia na dzień. Dziennik, „El Debate“ założył wzorową szkołę dziennikarską i utrzymuje „Narodowy związek propagandystów”.

Katolicyzm hiszpański pozostawał do czasów obecnych zamkniętym w sobie i nie znał zupełnie nowożytnego katolickiego życia Europy. Szerzenie idei Akcji katolickiej w katolickich kołach, przedewszystkiem zaś wyrabianie doskonale wyćwiczonej i przygotowanej młodzieży dla obrony duchowych a zwłaszcza katolickich dóbr kultury hiszpańskiej — oto zadanie dzisiejszych wykształconych katolików hiszpańskich, w którem zamyka się cała ich największa chwała.

KRÓLOWA JADWIGA.

Złom czarnego marmuru z lewej strony wielkiego ołtarza w katedrze wawelskiej kryje prochy tej, która przybywszy z dalekiej ziemi do Polski, ofiarą uczuć swego serca nawróciła pogańską Litwę na chrześcijaństwo i zasłynęła blaskiem cnotliwego, krótkiego swego życia. Obecnie episkopat Polski z ks. metropolitą na czele podejmuje starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego tej największej królowej Polski. Wiele cudów otrzymanych wkrótce po śmierci Jadwigi za jej pośrednictwem, sprawiły, że już wówczas utworzono komisję, w celu podjęcia starań w Rzymie o kanonizację świątobliwej królowej, starań tych jednak i prac owej komisji z powodu różnych przyczyn nie doprowadzono do pożądanego końca. Zachował się jednak z 1419 r. dokument podpisany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca, stwierdzający dwa cuda otrzymane za pośrednictwem błog. Jadwigi, królowej Polski. Są to cudowne uzdrowienia z dwóch ciężkich i beznadziejnych chorób.

Francuski ród Andegawenów, z którego pochodziła Jadwiga, odznaczał się potęgą uczuć i charakteru, oraz bujną wyobraźnią, szczyci się on licznemi świętemi osobistościami, jak Ludwik IX, król francuski i biskup Ludwik z Tuluzy. Przybywając do Polski, była młodziutka Jadwiga rozmarzoną dzieweczką, rozmiłowaną w narzeczonym swoich lat dziecinnych, Wilhelmie, ks. rakuskim, według ówczesnego zwyczaju zaręczania dzieci z rodzin królewskich. W przeciągu bardzo krótkiego czasu, może jednego roku zaledwie, pod wpływem świątobliwych kapłanów i trudnych prób

losu, przeistacza się młodziutka królowa w poważną, heroiczną niewiastę. Sprostała ona godnie i dostojnie czekającej ją w Polsce odpowiedzialnej doli i zbyt trudnym na wiek jej obowiązkom. Nietylko godzi się na zerwanie z kochanym narzeczonym, i na zaślubienie obcego, dzikiego dla niej, pogańskiego księcia Litwy, ale podjęte zadania i obowiązki spełnia w sposób bohaterski, i dobrocią swoją, łagodnością, miłosierdziem i poddaniem się woli Bożej, zyskuje miano świątobliwej i zdobywa sobie ogromną miłość narodu. Cóż daje siłę tej młodej, zaledwie 15-letniej dziewczynce, że tak wspaniale spełnia swe obowiązki królowej? Jest ona prawdziwą chrześcijanką i katoliczką, uległą córką Kościoła, naśladowczynią świętych, miłośniczką Chrystusa i w wierze swej czerpie moc do heroicznej ofiary z osobistego szczęścia i do zakonnego, ascetycznego, na tronie życia. „Zycie moje było ofiarą, poświęceniem siebie, drogą krzyża“ ... zdaje się mówić ona do szukających rozwiązania zagadki jej życia i duszy, do klękających u stóp jej grobowca na Wawelu Polaków.

Wszyscy współcześni, jak Długosz, piszą z podziwem o urodzie i rozumie Jadwigi. „Matką ubogich, orędowniczką sierot, ucieczką biednych, przystanią chorych, ozdobą Kościoła św. i gwiazdą nauk“, nazywa ją ks. Stanisław ze Skarbimierza, późniejszy kanonik krakowski. Z dobrocią serca łączyła ona umysł niezwykle światły, rozumiejący znaczenie i potrzebę nauki. Niepospolicie wykształcona na owe czasy, znając wiele języków, Pismo św. stale czytując, zachęcając uczonych do przekładów Zywotów świętych na język polski, była ona zarazem skromną i cichą. Natura niezwykle hojnie ją obdarzyła, obok zamiłowania do nauki posiadała wybitny talent polityczny; zawierając wiele różnych układów politycznych, starając się zawsze godzić zwaśnionych, chroniła kraj od wojny i działała w duchu pokoju Chrystusowego.

Niezliczona moc legend, podań, opowieści, otacza tę postać. Z licznych jej fundacyj kościołów i klasztorów wymienić należy kościół Matki Boskiej na Piasku w Krakowie. Słynie ona specjalnie z ogromnego miłosierdzia dla chorych i ubogich, podobnie jak św. Elżbieta z Turyngji. W dawnych owych czasach nie było zorganizowanej, publicznej opieki społecznej, spełniały ją poszczególne dobroczynne i świątobliwe jednostki. Nie brak

świętych w epoce Jadwigi z rodów książęcych i królewskich, gdy jednak przeważnie żyły one w zaciszu klasztornem, w odosobnieniu, pogrążone przeważnie w modlitwie, Jadwidze o wiele trudniejsze przypadło w udziale zadanie. Spędziła ona krótkie swoje życie w wirze spraw politycznych, w blasku królewskiego dworu, wśród pokus przeróżnych i zawiłych problemów światowych. Umiała jednak zawsze wytrwać na stanowisku naśladowniczki i apostołki Chrystusa. Była ona już w owej epoce znakomitą przewodniczką Akcji katolickiej, podporą Kościoła, oddając się z wielkim zapałem nawróceniu pogańskiej Litwy. Postać jej drogą jest sercu każdego Polaka. Uwielbiały ją nietylko współczesne, ale i potomne pokolenia. I obecnie zmartwychwstała Polska nie zapomina o Jadwidze, podejmując ponowne starania o jej beatyfikację. Kurja metropolitalna w Krakowie wzywa wszystkich Polaków do modlitwy i do zgłaszania cudów otrzymanych za pośrednictwem świątobliwej królowej. W. K.

Z JUGOSŁAWJI.

Kroaci i Słoweńcy z nienawiści do Węgrów, z którymi łączyła ich wspólna religja i cywilizacja, oddali się swoim braciom Serbom, z którymi jednakże wszystko ich dzieli, zarówno wiara katolicka jak i cywilizacja łacińska. Zapomocą najbrutalniejszych i najokrutniejszych środków rząd dyktatorski w Serbji, podszywając się pod autorytet królewski, usiłuje „odnarodowić” siłą narody, które choć chciały być jugosłowiańskiemi, ale nie chciały jednakże stać się Serbami. Szczególnie ostre przeciwieństwa zachodzą w kwestjach religijnych.

Dla spotęgowania propagandy serbskiej używa się obecnie przedewszystkiem Kościoła prawosławnego, ograniczonego do roli ściśle politycznej oraz organizacji patrjotycznej i sportowej „Sokół”, która pozostając pod wpływem masonerji przesiąknięta jest najjaskrawszym materjalizmem. Władze religijne długo milczały cierpliwie dla miłości pokoju, wymógłszy na królu pewne złagodzenie rozporządzeń prześladowczych. Położenie jednakże stało się nieznośne i władze te postanowiły wystąpić z protestem. Dyktatura serbska uczyniła wszystko dla stłumienia ich głosu. Prasę steroryzowano. Gdy środki te jednak zawiodły, prześladowcy chwycili się najważniejszego środka, który obudził we Włoszech pewną życzliwość, a może nawet pewne złudne nadzieje. Oskarża się mianowicie Kroatów i Słoweńców katolickich o knowanie zagranicą intryg, dążących do rozdzielenia narodu jugosłowiańskiego i o popieranie zamierzeń Watykanu przeciwko kościołowi prawosławnemu.

Do licznych błędów politycznych jakie popełnił rząd w Białogrodzie, dodać należy główny i najważniejszy błąd nietolerancji religijnej, przejawiający się w różnorodnych formach. Należy tu wspomnieć o dwóch faktach, które możnaby nazwać zbrodniami politycznemi, a których ofiarą padło dwóch kapłanów. 23 czerwca 1932 roku w Boinik, ks. Vasse Popovicz został zabity wystrzałem z rewolweru, gdy wychodził ze swego domu. W ostatnich czasach znowu uwięziono w Belgradzie znanego kapłana katolickiego Kroata, ks. Augustyna Jureticza z Zagrzebia.

Długoletnia polityka nietolerancji rządu serbskiego w Belgradzie utrudnia wielce zjednoczenie narodowe, do którego jakoby zmierzać miała.

Walki wewnętrzne w Jugosławji, zwracające się przeciwko dyktaturze belgradzkiej, komplikuje ogromnie walka religijna, podtrzymywana przez katolików jugosłowiańskich w obronie wolności sumienia. Zaślepienie kierowników rządu trudne jest do zrozumienia jeśli się zważy, że w ciągu historji tego kraju, wielu wybitnych katolików podtrzymywało płomień idei narodowej i walczyło za wolność południowych narodów słowiańskich. W Bośni n. p. w XIII wieku Franciszkanie uratowali wiarę i język ludności przed najazdem tureckim. Ten sam zakon oddał tę samą usługę katolickim Serbom. W XIII wieku Mgr. Strossmayer zasłynął jako wielki apostoł religijny i narodowy w Zagrzebiu.

Obecnie tablica statystyczna wyznań w Jugosławji wykazuje, że prawosławnych znajduje się tam około 5,360.000, zamieszkują oni głównie Serbję, Macedonję, Czarnogórę. Katolicy w liczbie około 5,000.000, znajdują się przeważnie w dawnych prowincjach austro-węgierskich, jak Kroacji, Dalmacji i t. d. Wśród tych 5 miljonów katolików znajduje się około 30.000 Unitów, rusińskiego obrządku greckiego. Muzułmanów znajduje się w Jugosławji 1,360.000, zaś zarówno żydów jak protestantów rozproszonych w całym kraju około 130.000. W ten sposób więc katolicy stanowią 38 procent ogółu ludności, wobec 42 procent prawosławnych. Rząd belgradzki przedsiębiorąc asymilację 38 procent katolików przez stronę przeciwną, rozpoczął bardzo niebezpieczną dla jednolitości kraju akcję.

Już przed dziesięciu laty ta walka religijna przejawiła się w rozdziale budżetu ministerstwa wyznań. W owym bowiem 1922 roku budżet ten przedstawiał się następująco: 16,993.000 denarów dla wyznania prawosławnego a 6,123.000 denarów tylko dla wyznania katolickiego. Uposażenie roczne biskupów prawosławnych wynosi przeszło dwa razy tyle co uposażenie biskupów katolickich: 40.000 koron na 15.000. W Bośni proboszczowie uniccy otrzymują około 700 koron miesięcznie, podczas gdy najniższy duchowny kościoła prawosławnego otrzymuje 3.000 koron miesięcznie.

Wszystkie te fakty i wiele innych jeszcze wywołały w początku 1932 roku zbiorowy protest biskupów katolickich. Wyrazili oni wówczas pragnienie nawiązania życzliwych stosunków z rządem i gotowość gorliwej z nim współpracy. Rząd belgradzki wyznaczył w lipcu 1922 roku komisję, mającą doprowadzić do nowego konkordatu ze Stolicą św. Układy te jednak trwają jeszcze do tej pory, a parlament wybrany w 1931 roku, liczący zaledwie 85 posłów katolickich przeciwko 207 prawosławnym, jest wrogi

zawarciu konkordatu, rząd zaś belgradzki nie zamierza bynajmniej tej sprawy przyspieszyć.

„Organizacja religijna jest tylko narzędziem w ręku rządu, który nie powinien dozwolić, by to narzędzie pozostawało w rękach obcych. Czyż można pozwolić, by kapłani zasiewali w duszach naszej młodzieży ziarna partykularyzmu, stosownie do zamiarów obcych? Czyż będziemy mieć odwagę spojrzenia prawdzie w oczy"?

Oto program wypowiedziany w ciągu przemówienia w dniu 23 marca 1930 roku przez prezesa loży masońskiej w Belgradzie, który jest wysoką osobistością polityczną. Pozatem wiadomo powszechnie, że generał Zivkovicz nienawidzi osobiście katolicyzmu. Walka przeciwko katolicyzmowi, poza rozporządzeniami tyczącemi się organizacji religijnej kraju, prowadzi rząd za pośrednictwem szkoły, cenzury i usilnie popieranej instytucji „Sokół".

Trzy ustawy szkolne, uchwalone w 1929 roku, zmierzają do usunięcia nauczania religji. Nauczycielki, kończące szkołę wyznaniową, z trudnością tylko otrzymują posadę. Podręczniki szkolne zawierają wiele twierdzeń raniących sumienie katolików. Jeden z podręczników historji zaprzecza boskości Chrystusa, inny znowu przedstawia katolicyzm, jako przeszkodę dla jedności narodowej. Prawo protestu odmówione zostało zarówno prasie katolickiej jak i samym biskupom. Cenzura jest bezwzględną i używa jaknajostrzejszych środków. Występuje ona specjalnie surowo, gdy się pragnie przeciwstawić absolutyzmowi państwowemu, prawa rodziny w dziedzinie wychowania i nauczania. Podczas wielkiego kongresu eucharystycznego w Zagrzebiu w 1930 roku koła racjonalistyczne przeraziły się wielkiem powodzeniem tej uroczystości. Jeden z dzienników otrzymał wówczas specjalną subwencję, by postarał się obniżyć znaczenie i wpływ kongresu. Rozpoczął też szaloną kampanję przeciwko Kościołowi i duchowieństwu. Cenzura zabroniła występować przeciwko tej kampanji. W dalszem następstwie rzeczy wszystkie artykuły zostały wydane w książce i rozpowszechniane wśród dzieci szkolnych, z polecenia ministra oświaty. Usilne starania episkopatu zdołały wreszcie powstrzymać rozpowszechnianie tej książki.

Początkowym celem instytucji „Sokół" założonej w 1862 roku, była tylko kultura fizyczna młodzieży, później jednak około 1910 roku instytucja ta zajęła stanowisko wyraźnie wolnomyślicielskie. 6 maja 1910 roku organ oficjalny „Sokoła" ogłosił następujące oświadczenie: „Jeśli jesteśmy rozumnymi ludźmi XX wieku, jesteśmy i musimy być przeciwko religji". Katolicy jugosłowiańscy z tego powodu utworzyli inną organizację „Orzeł". Obecnie tworzenie nowych zrzeszeń młodzieży jest zabronione, i należenie do instytucji „Sokół" jest obowiązujące we wszystkich szkołach elementarnych. Wszelkie protesty episkopatu przeciwko instytucji tej są zabronione i policja skazała na więzienie kapłanów, którzy odczytali w kościołach list episkopatu katolickiego, przeciwko „Sokołowi".

Walka religijna wprawdzie rozpoczęła się przed dyktaturą i nie można przypisywać obecnemu rządowi odpowiedzialności ze ten błąd polityczny, jednakże dyktatura, dążąca jakoby wyłącznie do jedności narodowej, nie przedsięwzięła żadnych środków dla uspokojenia walk religijnych. W ostat-

nich miesiącach prezydent Rady przyrzekł wprawdzie, że rząd rozpatrzy protesty wniesione przez kongres studentów katolickich i episkopat jugosłowiański przeciwko atakom na Kościół i Papieża, oraz przeciwko gwałceniu praw rodziców katolickich w szkołach, jak również przeciwko podręcznikom, obrażającym sumienia katolickie, jednakże walka religijna trwa nadal w Jugosławji. Walka ta jest bardzo niesprawiedliwa, ponieważ większość katolików jugosłowiańskich jest tak samo gorącymi zwolennikami jedności narodowej jak i Serbowie prawosławni, jest również niezmiernie szkodliwą, utrudnia bowiem zjednoczenie wszystkich Jugosłowian.

Należy zauważyć, że wszystkie protesty katolickie przeciwko polityce wyznaniowej Belgradu przepełnione są duchem pojednawczym. Świadczą one, że wszyscy katolicy, nawet Kroaci i Słoweńcy pragną współpracować nad zacieśnieniem węzłów jedności jugosłowiańskiej.

wedł. *Vie Intellectuelle.*

Z FRANCJI.

Francuska szkoła świecka narzędziem ateizmu.

W artykule umieszczonym w paryskim dzienniku *La Croix* omawia Jan Guiraud zgubny i niszczący wpływ, jaki wywarła państwowa szkoła świecka w ciągu 50 letniego swego istnienia na religijne życie ludności. Liczba nieochrzczonych wzrosła niezmiernie, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, nie wspominając już nawet, że coraz więcej chłopców i dziewcząt uchyla się od przystępowania do pierwszej Komunji św. Specjalnie silnie występują te fakty na jaw w tych okolicach, które przy wyborach okazały się głównemi podporami socjalizmu. W okręgu wyborczym Narbonne n. p. przewódca socjalistów Blum wykazał zapomocą statystyki, że zaledwie połowa dzieci obojga płci w tym okręgu przystąpiła do pierwszej Komunji św. Wpływ państwowej szkoły świeckiej jest tu bardzo wyraźny. Przed 30-tu jeszcze laty rodzice dzieci uczęszczających do szkoły świeckiej, starali się usilnie, by ich dzieci nietylko były ochrzczone, ale by uczęszczały regularnie na nieobowiązkową naukę katechizmu. Rodzice ci byli sami jeszcze wychowywani w szkole katolickiej. Obecnie dzieje się inaczej: „Wielka liczba ojców i matek uczęszczała do bezbożnej szkoły świeckiej, odnoszą się oni bądź wrogo, bądź obojętnie, do religji, o której nic nie wiedzą, poza bluźnierczemi karykaturami. Jakżeż można się dziwić, że religijne wychowanie ich dzieci wydaje się im rzeczą zupełnie zbyteczną i gdy sądzą, że wyświadczają kapłanom wielką łaskę, powierzając im swoje dzieci"... Juljusz Ferry, twórca świeckiej ustawy szkolnej, dał uroczystą obietnicę, że „podstawy religji naturalnej" obowiązki względem Boga, nieśmiertelność duszy, wieczna nagroda lub kara, będą w świeckiej szkole ściśle przestrzegane i że czwartek przeznaczony do nauki katechizmu będzie wolny od nauki szkolnej. Przyrzeczenia te nie zostały dotrzymane: miejsce „religji naturalnej" zajęła materjalistyczna i ateistyczna socjologja, zaś wolny od

nauki czwartek zapełniony został różnemi „pozaszkolnemi przedstawieniami”, ćwiczeniami sportowemi i t. d. Jeśli nie zdoła się przekształcić szkoły świeckiej na prawdziwie neutralną, przywrócić wolnej nauki katechizmu i osięgnąć równości wobec prawa dla wolnej szkoły katolickiej, proces odchrześcijanienia ludności będzie stale postępował.

Katolicyzm na wsi.

W niewielu tylko z trzydziestu tysięcy wiejskich parafij we Francji duch ateistyczny nie przejawia się zbyt jaskrawo. Związek katolicki Francji rolniczej (Union Catholique de la France agricole) ciężko pracuje nad odrodzeniem religji i utrzymaniem katolicyzmu wśród ludności wiejskiej. Metody działalności Związku ulegają różnym zmianom odpowiednio do różnych lokalnych warunków. W Normandji członkowie zbierają się co miesiąc w Rouen, i co roku odbywają wspólne rekolekcje. Rolnicy z diecezyj w pobliżu metropolji, jak Meaux, Versailles, Soissons i Beauvais, zbierają się w Paryżu i biorą udział w słynnej pielgrzymce na Montmartre. W okolicach, w których znajduje się jakaś relikwia, pielgrzymki do tej świątyni połączone są z praktycznemi konferencjami. „Wiejskie dnie studjów“ są organizowane we wszystkich częściach kraju. Mały miesięcznik „Moja wieś“ podaje stale wiadomości rolnicze, z życia rodzinnego, pracy wiejskiej, jak również i życia parafjalnego.

CUDOWNE UZDROWIENIE PRZYPADKU GRUŹLICY W LOURDES.

Lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes zamieściło w dzienniku „Journal de la Grotte de Lourdes” sprawozdanie z jednego z ostatnich uzdrowień, stwierdzonego oficjalnie w Lourdes, a mianowicie panny Łucji Clerk, uzdrowionej cudownie 31 lipca 1931 roku z ropnego zapalenia otrzewnej na tle gruźliczem. (Por. *Osservatore Romano*).

Historję kliniczną owej chorej stwierdza następujące świadectwo dr. Sauvan dawnego kierownika szpitala, prymarjusza kliniki gruźliczej, i lekarza szpitala św. Józefa w Marsylji. Dr. Sauvan pisze w następujący sposób:

„Ja niżej podpisany dr. Andrzej Sauvan, stwierdzam, że konstatuję co do panny Łucji Clerk, urodzonej 17 listopada 1904 roku, co następuje:

Łucja Clerk, przybywszy po raz pierwszy do mego gabinetu lekarskiego w czerwcu 1929 roku cierpiała na bóle w brzuchu i gorączkę, ogólny stan jej zdrowia był bardzo zły. Przyjęta na mój oddział w szpitalu św. Józefa w dniu 22-go czerwca 1929 roku z mego polecenia, poddała się tam operacji 4 lipca. Operacja stwierdziła zaatakowanie otrzewnej na tle gruźliczem. Chora mogła opuścić szpital w sierpniu roku następnego i udała się na rekonwalescencję do Drôme. Po chwilowem polepszeniu stanu zdrowia Łucja Clerk zaczęła chudnąć ponownie i dawne jej cierpienia powróciły znowu. Przybyła też po raz drugi na mój oddział w szpitalu 2 marca 1930 roku, by leczyć się w dalszym ciągu na gruźlicze zapalenie otrzewnej. Pomimo stosowania różnych zabiegów chemicznych i fizycznych, choroba roz-

wijała się stopniowo i zaczęły się tworzyć liczne nowotwory w dolnej części brzucha, wielkości pięści lub małej pomarańczy. Następowały gwałtowne bóle, trudne do znieczulenia nawet zapomocą morfiny.

Organizm Łucji Clerk ulegał coraz większemu zakażeniu ogólnemu i w lipcu 1931 roku, w chwili wyruszania pielgrzymki diecezjalnej z Marsylji do Lourdes nie rokowano jej więcej niż kilka dni życia. Ogólny stan jej zdrowia był opłakany, a chudość nadzwyczajna, żywiła się bowiem tylko niektóremi owocami.

W tych warunkach pojechała do Lourdes 30 czerwca, gdzie wychodząc z sadzawki została cudownie uzdrowioną.

Po jej powrocie obserwowałem uważnie Łucję Clerk, i stwierdziłem całkowite zniknięcie materji ropnej, oraz zanik wszelkich nowotworów, badanie nie sprawiało żadnego bólu. Funkcje naturalne organizmu powróciły do stanu normalnego, apetyt jest doskonały, trawienie normalne. Waga wykazała następujące cyfry: po powrocie z Lourdes 39 kilo, 21 grudnia 1931 roku 52 kilo, w lutym 1932 roku 55 kilo, 23-go marca 54 kilo, 5 lipca 55 kilo.

Badanie kliniczne nie wykazało żadnych objawów anormalnych tylko grypa, jaką przebyła Łucja Clerk na początku roku pozostawiła nieznaczne ślady w otrzewnej. Również prześwietlanie dokonane w lipcu 1932 roku nie wykazało nic nienormalnego, niema żadnych bolów, ani zrostów w jelitach, tętno normalne. Prześwietlanie płuc nie wykazało również nic nienormalnego. Dodaję, że Łucja Clerk pracuje regularnie i zarabia na swoje utrzymanie jako krawcowa". *Dr Sauvan.*

Lekarz pielgrzymki dr. Pourtal, przedstawił również świadectwo lekarza dyżurnego w szpitalu św. Józefa, które stwierdza również gruźlicze zapalenie otrzewnej u Łucji Clerk. Ten sam doktór Pourtal oświadczył w innem jeszcze świadectwie, że podczas podróży panna Łucja Clerk musiała nieustannie trzymać bańkę z lodem na brzuchu, i dwa razy musiał robić jej zastrzyki. Wszystkie te objawy chorobowe zniknęły nagle po pierwszem zanurzeniu w sadzawce. Temperatura od lipca 1931 roku do lipca 1932 roku utrzymywała się w stanie normalnym, z wyjątkiem kilkudniowej gorączki spowodowanej chwilową grypą.

Powróciwszy do Lourdes z pielgrzymką dziękczynną w lipcu 1932 r. dawna chora poddała się ścisłemu zbadaniu w lekarskiem biurze sprawdzań. Badanie to wykazało: jamę brzuszną w stanie normalnym, badanie nie powoduje żadnego bólu, wątroba normalna, jak również nerki i błona brzuszna, waga 55·700 kg.

Wobec tych wszystkich przejawów lekarze stwierdzili, że gruźlicze zapalenie otrzewnej, w nagły i niedający się wytłumaczyć sposób zostało usunięte w Lourdes.

Uzdrowienie to, jak wykazały badania kliniczne i bakterjologiczne oraz prześwietlenie, jest doskonałe pod każdym względem. Nie można go uważać za wynik jakiegoś procesu naturalnego, wobec całkowitego i nagłego zniknięcia wszelkich objawów chorobowych, tak organicznych jak funkcjonalnych, i wobec zupełnego braku okresu rekonwalescencji.

POSTĘPY PROTESTANTYZMU W ZIEMI ŚWIĘTEJ.

W przygotowaniu do otwarcia Roku świętego odbyło się w Jerozolimie pod przewodnictwem Mgr. Barlassina, patrjarchy jerozolimskiego walne zgromadzenie duchowieństwa świeckiego i zakonnego stolicy, w którem wzięło udział około 200 kapłanów i zakonników. W ciągu tego zgromadzenia tak patrjarcha jak inni prelegenci podkreślili konieczność organizowania się katolików w Ziemi św. dla przeciwdziałania wzrastającemu stale niebezpieczeństwu propagandy różnych sekt protestanckich. Jak wiadomo powszechnie, propaganda protestancka w Palestynie rozpoczęła się w celu przedsięwzięcia próby nawracania żydów. Stwierdziwszy jednak bezowocność tych wysiłków, zaraz po pierwszych swoich doświadczeniach misjonarze protestanccy postanowili zarzucać swoje sieci wśród chrześcijan i rozpoczęli swoją działalność w szkołach, sierocińcach i szpitalach. Pierwsze miejsce w szeregach tego prozelityzmu religijnego zajmują: wyższy kościół anglikański, pruski kościół ewangelicki, Templarjusze, którzy wydaleni z Niemiec założyli wielkie kolonje w Palestynie, a zwłaszcza w Jerozolimie, Kaiffie i Saronie, oraz adwentyści amerykańscy i kwakrzy. Pośród wszystkich tych sekt najlepiej niewątpliwie zorganizowane są sekty anglikańskie.

Z inicjatywy pruskiego Fryderyka Wilhelma IV zgodził się rząd turecki, by w Ziemi świętej był jeden reprezentant wszystkich wyznań protestanckich. W ten sposób założono w 1841 roku w Jerozolimie siedzibę episkopatu, której przedstawiciela mianować miały kolejno rządy w Londynie i Berlinie. Jednakże w 1822 roku Niemcy zrzekły się, czyto pod przymusem czy dobrowolnie, swoich praw, i po przerwie pięcioletniej episkopat ten został ustalony w 1887 roku w formie wyłącznie anglikańskiej. Działalność misyjną rozpoczęli oficjalnie Anglicy w Ziemi św. już w 1851 roku, w tym roku bowiem „Church Missionary Council„ (kościelna rada misyjna) w Londynie wysłała do Palestyny dwóch swoich misjonarzy. W 1905 roku młode gminy protestanckie krajowych neofitów stworzyły naczelną swoją radę, nazwaną „Radą kościoła palestyńskiego". Następstwa ostatniej wojny ułatwiły ogromnie Anglikom opanowanie Ziemi św. Administrację kraju powierzono Wielkiej Brytanji, a zatem członkowie „Palestyńskiej rady kościelnej" mogli zajmować wysokie stanowiska w rządzie Jerozolimy. Widnokręgi ich działalności ogromnie się rozszerzyły, a środki oddane do ich rozporządzenia wzmogły się w dwójnasób. Spotęgowali też swoją propagandę pośród Muzułmanów, a nawet ponownie zaczęli ją prowadzać wśród żydów. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na szkoły. Z piękną siecią zakładów wychowawczych, pozostających pod kierownictwem kongregacyj katolickich, współzawodniczy potężniejące codziennie szkolnictwo protestanckie. Szkoły te zyskują uznanie nawet wśród niektórych katolików, dlatego, że tam tylko udziela się nauki w języku angielskim, którego doskonała znajomość stanowi nieodzowny warunek otrzymania urzędu państwowego.

Drugi środek umożliwiający protestantom zdobycie wpływu, to rozpowszechnianie wielkiej ilości książek religijnych w językach arabskim i hebrajskim oraz broszur o charakterze dogmatycznym i moralnym. Zwiększają oni też wszędzie liczbę swoich odczytów i wykładów wśród chrześcijan, muzuł-

manów i żydów, prowadząc dysputy religijne. Usiłują oni również zjednać sobie życzliwość i wdzięczność ubogiej ludności bezpłatnem użyczaniem opieki lekarskiej i rozdawaniem lekarstw.

Protestanci angielscy współzawodniczą z protestantami amerykańskimi w swoich wysiłkach okazywania jaknajwiększej życzliwości wschodnim kościołom dyssydenckim. Zdarza się też często, że biskup anglikański bierze udział w obrzędach liturgicznych Greków i Armeńczyków. Przed kilku laty Anglicy zainicjowali zbieranie składek na dokończenie budowy swojej katedry św. Jerzego w Jerozolimie. W 1931 roku Szkoci otworzyli gospodę dla swoich rodaków, przybywających bardzo licznie każdego roku do Jerozolimy. Jednym z najważniejszych jednak środków propagandy protestanckiej w Ziemi św. jest przyciąganie młodzieży za pośrednictwem różnych towarzystw harcerskich i sportowych. Największym obecnie wysiłkiem dokonanym w tej dziedzinie jest wielki pałac Y. M. C. A. (Związek młodzieży chrześcijańskiej) zbudowany w Jerozolimie jako ognisko centralne dla całej Azji, którego otwarciu towarzyszyć będą wielkie uroczystości. Otwarcie to odbędzie się 18 kwietnia pod przewodnictwem lorda Allenby, kierownika oddziałów wojsk sprzymierzonych, które wyzwoliły Palestynę w 1917 roku.

KATOLICYZM W AUSTRALJI.

Katolicyzm pojawił się na ziemi australijskiej wraz z Francuzami jako przelotna faza, usiłując z trudem utrzymać się, zanim w trzydzieści trzy lat później został wprowadzony oficjalnie. „Przelotna faza“ francuskiego katolicyzmu posiada wielkie znaczenie w historji dawnej Australji. W 1880 roku i później zaczęły przybywać pierwsze większe zastępy więźniów katolików. Byli to przeważnie Irlandczycy, skazani za udział w powstaniu. Były to smutne dni dla katolików irlandzkich, jednakże katolicy australijscy cieszyli się, że nadarzyła się sposobność zaludnienia nowego kraju katolikami, których jedyną zbrodnią była wierność dla ich ojczyzny. Oni to właśnie stali się prawdziwemi założycielami wiary katolickiej w Australji. Późniejsza organizacja Kościoła katolickiego w Australji stała się możliwą nietylko dzięki pracy misyjnej kapłanów (przed 1821 rokiem nie było w Australji żadnej pracy misyjnej), ale także silnej i nienaruszonej wierze irlandzkich wygnańców i kolonistów.

W całej tej kolonji karnej panowała atmosfera więzienna. Więźniowie poddani byli ostrej dyscyplinie. Jak długo byli więźniami, musieli uczęszczać na anglikańskie nabożeństwa niedzielne i byli wystawieni na wpływ antikatolickiej propagandy. Pomimo to jednak dwadzieścia lat później większość tych ludzi przyjmowała sakramenty z rąk kapłana tak chętnie i naturalnie, jakgdyby nie przerywali nigdy praktykowania swojej wiary. Żony zaś ich i rodziny — które nigdy nie uczestniczyły w ofierze Mszy św. — były katolikami z instynktu, otrzymawszy tylko chrzest z rąk świeckich.

W owym czasie znajdowało się w Rzymie dwóch kapłanów, których przeznaczeniem było zmienić bieg losów katolików australijskich. Jeden

z nich, to Jeremiasz O'Flynn, który wyruszył do Australji i wylądował w Sydney w końcu 1817 roku. Oto kilka faktów tyczących się tej śmiałej wyprawy misyjnej. Doniosłość tego zdarzenia nie polega na tem co uczynił ów kapłan w owej kolonji, ale co wynikło z jego romantycznej wyprawy. Wyjeżdżając z kolonji zostawił tam Najświętszy Sakrament. Jednakże jego zesłanie z kolonji było wypadkiem, który został poruszony w parlamencie brytyjskim przez stronnictwo liberalne. Wypadek ten bowiem świadczył o autokratyzmie rządu w kolonjach brytyjskich. Zaczęto rozpatrywać w parlamencie różne sprawy tyczące się kolonij karnych, a między innemi także i sprawę katolicyzmu. Reformatorzy ze stronnictwa liberalnego postarali się o utworzenie specjalnej komisji dla wszystkich spraw kolonji, w następstwie której rząd brytyjski zamianował dwóch płatnych kapelanów katolickich. W 1821 r. dwóch kapłanów katolickich przybyło do kolonji i w ten sposób założenie Kościoła katolickiego w Australji zostało już na zawsze rozstrzygnięte.

Nagły powrót ks. O'Flynn z zachodnich Indyj do Rzymu, jego krótki pobyt w Australji i ponowne jego zniknięcie w Indjach, świadczą o tem, że Opatrzność Boska wybrała osobistość tego mało znanego kapłana dla przeprowadzenia swoich planów. Uderzający przykład Boskiej Opatrzności przejawia się zwłaszcza w dziele Najświętszej Eucharystji. Po trzydziestu latach duchowego opuszczenia w kolonji Najświętszy Sakrament został wprowadzony do kraju do domu świeckiego katolika, i powierzony łasce irlandzkich katolickich kolonistów. Czy poświęcone Hostje zostały pozostawione przez owego kapłana umyślnie czy tylko przypadkowo, nie dowiemy się nigdy. Wiemy tylko o samym fakcie. Ówczesne prawo brytyjskie zakazywało odprawiania Mszy św. w kolonji przez ciąg lat trzydziestu, wyjąwszy krótkiego poprzedniego okresu lat czternastu i ten sam kodeks wygnał kapłana, którego zadaniem było odprawianie Ofiary Mszy św. Obecnie jednak Ofiara tej Mszy św. pozostawała jako Kapłan i jako Pocieszyciel naprzekór ludzkim rozporządzeniom. Czas wyzwolenia był już bowiem bliski. Jest rzeczą prawdopodobną, że Hostje Święte zostały spożyte w sześć miesięcy później przez kapelana pewnego przejeżdżającego francuskiego okrętu wojennego. Wielkie dzieło zostało jednak juz dokonanem. Po krótkiej przerwie nagła troska o dobro katolików australijskich zaczyna przejawiać się w parlamencie brytyjskim zarówno w izbie lordów jak w izbie gminnej. Wołanie o zgłaszanie się ochotników rozległo się w całej Irlandji i odrazu dwóch kapłanów irlandzkich odpowiedziało na to wezwanie. Jeden z nich — Jan Józef Therry — wspominany jest jeszcze dziś jako jeden największy ze wszystkich misjonarzy australijskich i jeden z największych kapłanów w Kościele w tym wieku.

WIELKI SŁUGA BOGA, KOŚCIOŁA I OJCZYZNY. (Dok.)

W 1895 roku poniósł świątobliwy zakonnik ciężką stratę przez śmierć ojca swego duchownego i przełożonego, O. Prokopa Leszczyńskiego z Winnicy, który był jedną z najpiękniejszych i najczcigodniejszych postaci w nowoczesnej Polsce. Zespolony ściśle z osobą, życiem i działalnością

syna swego po duchu, którego wysoko cenił i wszelkie poczynania popierał, był O. Prokop również towarzyszem jego w pracy misyjnej, podjętej swego czasu wśród unitów na Podlasiu, w rodzinnych stronach O. Honorata. Ten ostatni objął był po wielkim słudze Bożym urząd komisarza zakonu w pobliskiej prowincji.

Do dni jaśniejszych w życiu O. Honorata należał obchód 50-tej rocznicy jego obłóczyn, 18 grudnia 1898 r. i uroczystość 50 lecia święceń kapłańskich w 1903 roku. Gdyby był umarł po tym jubileuszu — mówił jeden z zakonnych współbraci— byłby zszedł z tego świata u szczytu czci, sławy i zasług, w pełni autorytetu i popularności. Bóg jednak zrządził inaczej i kazał słudze Swemu wychylić jeszcze, w ostatnim okresie życia, wypełniony po brzegi kielich upokorzeń i goryczy.

Spadają tedy na strudzonego i coraz bardziej na zdrowiu podupadającego pracownika w winnicy Pańskiej krzyże ze wszystkich najcięższe, bo obarczyły go niemi dzieci jego duchowne. Pierwszym takim ciosem, który ugodził sędziwego jubilata w samo serce, było zboczenie na manowce głośnego w swoim czasie w b. Kongresówce O. Antoniego Wysłoucha, kapucyna. Zrazu wiele obiecujący nowicjusz, później wykolejeniec i niebezpieczny nowator, wyłamuje się z pod zakonnej karności i posłuszeństwa, a działając na własną rękę, pisze szkodliwe, duchem pogańskim i ludzkim pierwiastkiem przeniknięte dzieła. Wydaje je oczywiście bez aprobaty duchownej, najpierw pod własnem imieniem, a potem, pod wpływem Koranu, w którym się rozczytuje, przybiera pseudonim Szecha, czyli kapłana Mahometa. Przerzuciwszy się następnie od proroka islamu do Marksa, głosi teorje socjalistyczne i hasła rewolucyjne, a uprzedzając usunięcie go z zakonu, sam zrzuca w 1908 r. habit św. Franciszka i opuszcza klasztor nowomiejski nazawsze.

Nie mniej ciężką i dotkliwą boleść zadała świątobliwemu słudze Bożemu osławiona później Kozłowska, córka jego duchowna i członkini jednego z założonych przezeń zgromadzeń zakonnych. Chorobliwy spirytualizm i fałszywy mistycyzm zawiódł tę rzekomą reformatorkę kleru, mniemaną wizjonerkę, prorokinię i cudotwórczynię, na bezdroża najdziwaczniejszej i najniedorzeczniejszej, wedle słów samegoż autora, herezji, jaką była sekta marjawitów, także mankietnikami, lub kozłowitami popularnie zwanych. Pod pozorem dążenia do wyższej doskonałości zbałamuciła ona i usidliła wielu nawet światłych i gorliwych kapłanów. Heroiczny starzec znosi ten krzyż, jak świętym przystało. Składa się w całopalnej ofierze, błagając Boga, by na jego osobę spadł potop upokorzeń i wzgardy w celu wyjednania nawrócenia zbłąkanych.

Pod koniec życia zaznał jeszcze O. Honorat tej boleści, że patrzeć musiał na zagrożony byt stworzonych przezeń zgromadzeń i na prześladowanie już nie ze strony władz rosyjskich, lecz własnych rodaków, tak duchownych jak świeckich. Wyjęte z pod zarządu i kierownictwa świątobliwego założyciela, przeszły te kongregacje pod juryzdykcję biskupią.

List O. Honorata do episkopatu, domagający się reformy w łonie duchowieństwa, której pragnął ogół społeczeństwa, i której potrzebę widzieli

i uznawali wszyscy gorliwsi kapłani, wywołał burzę i ściągnął na autora gromy ze strony pewnego odłamu kleru.

Różnorodne te krzyże i dopusty, jakiemi zwykł Bóg doświadczać dusze wybrane, dały Jego słudze nową sposobność do praktykowania cnót bohaterskich i do wzniesienia się na wyższy stopień doskonałości.

Jedno jeszcze ciężkie przejście czekało O. Honorata u kresu jego znojnego żywota, lecz tym razem już nie od swoich. Oto naskutek niegodziwych, kłamliwych donosów niejakiej Stanisławy Bojarskiej i rozpowszechnianych przez nią artykułów i broszur, rozpoczęło się śledztwo i rewizje, a wkońcu wytoczono świątobliwemu zakonnikowi proces, który przerwała wielka wojna.

Ostatnie lata Chrystusowego wyznawcy i bojownika upłynęły wśród huku armat i bombardowania Nowego Miasta, które było jednem z pierwszych miast okupowanych. Wojnę tę przepowiedział był O. Honorat, jak również upadek trzech państw zaborczych i wskrzeszenie Polski. Czcigodny starzec nie chciał opuścić posterunku i pragnął umrzeć na nim „jak dobry żołnierz Jezusa Chrystusa" (II Tym. II, 3). Jak słońce przed zniknięciem z widnokręgu najżywsze rozsiewa blaski, tak dusza O. Honorata u progu wieczności coraz gorliwiej pracowała nad swem uświęceniem. Wszak jeszcze w 1908 r. nakreślił te słowa: „Nie chcę tylko cnoty, lecz doskonałości". W samejże chwili konania wspomina, dla upokorzenia się, o zaćmieniu wiary w latach młodzieńczych, mówiąc do rozrzewnionych współbraci, po oskarżeniu się z usterek i przewinień w życiu zakonnem: „Nie wiecie, moi Ojcowie, jakiego przestępcę mieliście w waszem gronie. Otóż wiedzcie, że w młodości mej wyparłem się Boga"!

16 grudnia 1916 r. oddał mąż Boży ducha Panu swemu, schodząc z tego świata, po przeżyciu 87 lat, w opinji świętości. Pogrzeb zgromadził, pomimo niepokojów i wstrząsów wojennych, liczny zastęp synów jego i córek duchownych, oraz mnogą rzeszę ludu z dalszych nawet stron kraju. W krypcie nowomiejskiego klasztoru OO. Kapucynów oczekują śmiertelne szczątki sługi Bożego zmartwychwstania. Do grobu jego, jak ongi do spowiednicy, zdążają pielgrzymki wiernych, a wzywając z ufnością jego przyczyny, otrzymują łask wiele dla duszy i ciała. „Od trzech wieków jesteśmy w Polsce, a nie mamy jeszcze świętego", zaznaczał w zapiskach swych ś. p. O. Honorat. Można żywić nadzieję i należy dokładać starań, by on właśnie był tym pierwszym w Polsce kapucynem, wyniesionym na ołtarze. 6 października 1829 r., w stuletnią rocznicę urodzin świątobliwego zakonnika, odbył się w Nowem Mieście ku uczczeniu jego pamięci, kongres. Miał on charakter uroczystości rodzinnej, ściągnąwszy z różnych części kraju członków i przedstawicieli wszystkich, założonych przez zmarłego zgromadzeń zakonnych. W zastępstwie generała OO. Kapucynów przewodniczył O. Gandolf, definitor generalny, b. komisarz polskiej prowincji. Był to zbiorowy hołd, złożony wielkiemu słudze Bożemu, uprzywilejowanemu synowi Marji, której macierzyńska opieka zawsze się w życiu jego ujawniała, tudzież godnemu uczniowi i naśladowcy św. Franciszka na drodze cierpienia, upokorzenia, ubóstwa, umartwienia i apostolskiej żarliwości.

H. Lutostańska.

dane są przepisy, które nakazują powstrzymanie się od czynienia bliźniemu krzywdy. Abyśmy ani uczynkami bliźniego we własnej osobie nie obrażali, gdyż powiedziano *Nie zabijaj;* ani w osobie która do niego należy, gdyż napisano *Nie cudzołóż,* ani też w rzeczach zewnętrznych, gdyż napisano *Nie kradnij.* Zakazano nam także, byśmy nie obrażali bliźniego, wbrew sprawiedliwości, słowem, napisano bowiem, *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu.* A ponieważ Bóg jest także sędzią serc, zakazano nam także, byśmy i sercem bliźniego nie obrażali, *pożądaniem mianowicie żony albo innej rzeczy, która jego jest.*

Do zachowania zaś tej sprawiedliwości, nakazanej prawem bożem, skłania człowieka dwojaka pobudka; wewnętrzna i zewnętrzna. Wewnętrzna, gdy mianowicie człowiek ma dobrą wolę zachowywania tego, co przepisuje prawo boże. Dokonuje się to zaś przez miłość ku Bogu i ku człowiekowi; kto bowiem kogoś kocha, samorzutnie i z radością oddaje mu co mu się należy i jeszcze hojnie dodaje więcej. Stąd od miłości zależy całe zachowanie prawa, według słów Apostoła *Rzym* XIII, 10: *Wypełnienie zakonu jest miłość.* A Chrystus Pan mówi *Mat.* XXII, 40, że *na tych dwóch przykazaniach,* mianowicie miłości Boga i bliźniego, *wszystek zakon zawisł.* — Ponieważ jednak są tacy, którzy wewnętrznie nie są tak usposobieni, by samorzutnie czynili sami ze siebie to, co nakazuje prawo, trzeba przyciągnąć ich z zewnątrz, by wypełniali sprawiedliwość prawa. I tak się dzieje, gdy wypełniają prawo z obawy przed karą, nie z wolnej woli, lecz służalczo. Stąd mówi *Izajasz* XXVI, 9: *Gdy uczynisz sądy twoje na ziemi,* to znaczy karząc złych, *sprawiedliwości się nauczą wszyscy obywatele świata.*

Pierwsi zatem *sami sobie są zakonem,* mają bowiem miłość, która ich skłania w miejsce prawa, i sprawia, że działają, jak ludzie wolni. Dla nich więc nie potrzeba było ustanawiania prawa; lecz potrzeba było prawa dla tych, którzy sami nie skłaniają się ku dobru. Stąd powiedziano I *Tym.* I, 9: *zakon nie jest postanowiony sprawiedliwemu, ale niesprawiedliwym.*

ROZDZIAŁ CXXIX.

ŻE NIEKTÓRE UCZYNKI LUDZKIE SĄ DOBRE Z NATURY, A NIE JEDYNIE Z NAKAZU PRAWA.

Z tego co powiedziano, widzimy, że te rzeczy, które przepisuje prawo boże, są dobre nietylko dlatego, że są nakazane przez prawo, lecz także ze swej natury.

Nakaz prawa bożego podporządkowuje bowiem umysł człowieka Bogu; a wszystko inne co jest w człowieku, podporządkowuje rozumowi (R. CXXI). Tego zaś, by rzeczy niższe podlegały wyższym, wymaga porządek naturalny. To zatem, co przepisuje prawo boże, jest samo przez się dobre z natury.

Oprócz tego. Opatrzność boża dała ludziom naturalny sąd rozumu, jako podstawę dla osądzania własnych uczynków. Naturalne zaś zasady podstawowe odnoszą się do tego, co istnieje z natury. Istnieją więc pewne działania, które z natury są człowiekowi właściwe, które są dobre same w sobie, a nie tylko dlatego, że prawo je przepisuje.

Oprócz tego. Każda rzecz, która ma określoną naturę, musi mieć określone działanie, które byłyby dla jej natury odpowiednie, właściwe bowiem działanie każdego, wynika z jego natury. Widzimy zaś, że człowiek ma określoną naturę. Muszą więc być działania, które same ze siebie są dla człowieka odpowiednie.

Co więcej. Gdy jakaś rzecz jest naturalną dla kogoś, musi być dla niego naturalnem to, bez czego owej rzeczy mieć nie może, *naturze bowiem nie brak tego, co konieczne* (III *de Anima)*. Jest zaś dla człowieka rzeczą naturalną, że jest *zwierzęciem społecznem* (I *Ethic.*); widzimy to stąd, że jeden człowiek sam nie wystarcza dla zdobycia wszystkiego, co jest potrzebnem dla życia ludzkiego. To więc, bez czego nie można zachować społeczności ludzkiej, jest dla człowieka właściwe z natury. Do tych zaś rzeczy zalicza się, by każdemu przyznawać to, co mu się należy i wstrzymywać się

od krzywdzenia innych. Niektóre więc z pośród uczynków ludzkich są z natury swej dobre.

Co więcej. Wykazano powyżej (R. CXXI, CXXVII), że jest to dla człowieka rzeczą naturalną, iż posługuje się rzeczami niższemi dla zaspokojenia potrzeb swego życia. Istnieje zaś pewna określona miara, według której posługiwanie się temi rzeczami jest odpowiednie dla życia ludzkiego, a jeśli tę miarę się przekroczy, staje się to szkodliwem; jak naprzykład to widzimy w nieporządnem używaniu pokarmów. Niektóre uczynki ludzkie są zatem z natury dobre, a inne są z natury złe.

Podobnie. Według porządku naturalnego, ciało ludzkie istnieje dla duszy, a niższe władze duszy dla rozumu; jak i w innych rzeczach materja jest dla formy, a narzędzia dla głównego czynnika. Jeżeli zaś jakaś rzecz jest podporządkowana drugiej, musi jej być pomocą, a nie przeszkodą. Jest więc rzeczą z natury swej dobrą, by człowiek tak kierował swem ciałem i niższemi władzami duszy, by jaknajmniej przeszkadzały aktom rozumu, i jego dobru, co więcej, by mu pomagały; jeżeli zaś byłoby przeciwnie, byłby to grzech ze samej swej natury. Dlatego pijatyki i ucztowanie i nieporządne używanie przyjemności płciowych, które utrudniają używanie rozumu, i poddawanie się namiętnościom, które zaciemniają sąd rozumu, są złe z samej swej natury.

Oprócz tego. Te rzeczy są dla każdego z natury dobre, przez które on dąży do swego naturalnego celu; rzeczy zaś, które mu w tem przeszkadzają, nie są z natury dobre. Wykazano zaś powyżej (R. XVII, XXV), że człowiek z natury skierowany jest do Boga jako do swego celu. Te więc rzeczy, które prowadzą człowieka do poznania i miłości Boga, są dobre ze swej natury; te zaś, które go od tego odwodzą, są z natury złe dla człowieka.

Jest więc jasnem, że dobro i zło w czynach ludzkich pochodzi nietylko od przepisów prawa, ale także od porządku natury.

Dlatego powiedziano w *Psalmie* (Ps. XVIII, 10): *sądy Pańskie prawdziwe, w sobie usprawiedliwione.*

W ten sposób usuwa się twierdzenie tych, którzy mówią, że dobro i zło pochodzi tylko z nakazu prawa.

ROZDZIAŁ CXXX.

O RADACH, KTÓRE DAJE PRAWO BOŻE.

Ponieważ najwyższem dobrem człowieka jest, by umysłem złączył się z Bogiem i rzeczami bożemi, a jest rzeczą niemożliwą, by zajmował się intensywnie różnemi rzeczami, dane są w prawie bożem rady, aby umysł ludzki swobodniej wznosił się ku Bogu, które to rady odciągają człowieka od zajęć życia obecnego, o ile to jest możliwe dla kogoś, kto wiedzie życie ziemskie. Nie jest to zaś tak potrzebne dla sprawiedliwości, by bez tego sprawiedliwości nie było; nie usuwa to bowiem cnoty i sprawiedliwości, jeżeli człowiek trzymając się porządku rozumu, używa rzeczy cielesnych i ziemskich. I dlatego tego rodzaju napomnienia prawa bożego nazywa się *radami*, a nie *przepisami*, gdyż *doradzają* człowiekowi, by dla wyższych dóbr porzucił niższe.

W zwykłym zaś trybie życia ludzkiego, troszczy się człowiek o trzy rzeczy: po pierwsze mianowicie o własną osobę, co ma czynić i gdzie się obracać; po drugie zaś o osoby z nim złączone, szczególnie o żonę i dzieci; po trzecie o zdobycie rzeczy zewnętrznych, których człowiek potrzebuje dla utrzymania życia. Dla usunięcia więc troski o rzeczy zewnętrzne, daje prawo boże radę ubóstwa; by mianowicie oderwał się od rzeczy tego świata, któreby mogły umysł jego zaniepokoić troską. Dlatego mówi Chrystus Pan *Mat.* XIX, 21: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną.*—Dla usunięcia zaś troski o żonę i dzieci, otrzymuje człowiek radę o *dziewictwie lub wstrzemięźliwości.* Dlatego powiedziano I *Kor.* VII, 25: *O pannach nie mam rozkazania Pańskiego, ale radę daję.* I podając uzasadnienie

tej rady dodaje (w. 32): *Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu; a który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielony jest.* — Dla usunięcia zaś troski człowieka i o siebie samego, dana jest rada *posłuszeństwa*, przez które człowiek poddaje się rozporządzeniom przełożonego. Dlatego powiedziano *Żyd.* (R. ostatni 17); *Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, i bądźcie im poddani; albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają.*

Ponieważ zaś najwyższa doskonałość życia ludzkiego polega na tem, by umysł człowieka zajmował się Bogiem; a powyższe trzy warunki, jak się wydaje, najlepiej do tego usposabiają, odpowiednie są one, jak się wydaje, dla stanu doskonałości, nie jakoby one same były doskonałością, lecz dlatego, że są pewnem odpowiedniem usposobieniem dla doskonałości, która polega na tem, by się zajmować Bogiem. Wyraźnie to okazują słowa Pana Naszego, doradzające ubóstwo: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, i pójdź za mną*, jakoby na tem pójściu za Nim polegała doskonałość życia.

Można je też nazwać skutkami, lub znakami doskonałości. Gdy bowiem umysł silnie jest przejęty miłością i pragnieniem jakiejś rzeczy, wynika z tego, że zaniedbuje wszystko inne. Z tego zatem, że umysł człowieka wznosi się miłością i pragnieniem ku rzeczom bożym, na czem, jak to jasno widzimy, polega doskonałość, wynika, że odrzuca wszystko, co może opóźnić umysł w jego wzlocie ku Bogu, nietylko troskę o rzeczy materjalne, i miłość żony i dzieci, lecz nawet miłość samego siebie. I to oznaczają słowa Pisma św. Powiedziano bowiem w *Pieśni nad Pieśniami* VIII, 7: *Choćby człowiek dał za miłość wszystką majętność domu swego, wzgardzi nią jako nicością.* I *Mat.* XIII, 45: *Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A znalazłszy jedną drogą perłę, odszedł i sprzedał wszystko, co miał i kupił ją.* I *Filip.* III, 7, 8: *Co mi było zyskiem, to poczytałem za gnój, abym Chrystusa zyskał.* Ponieważ więc te trzy rzeczy są odpowiedniem usposobieniem

dla doskonałości, oraz skutkami i znakami doskonałości, jest rzeczą stosowną, by o tych, którzy je ślubują Bogu, mówić, że są w *stanie doskonałości.*

Polega zaś owa doskonałość, do której te trzy rzeczy dysponują, na tem, że umysł zajmuje się Bogiem. Stąd też, ci którzy do niej dążą, nazywają się duchownymi (religiosi), jako że oddają w ofierze Bogu siebie i to co posiadają; rzeczy posiadane, przez ubóstwo; ciało, przez wstrzemięźliwość; wolę, przez posłuszeństwo. Religja bowiem polega na oddawaniu czci Bogu, jak to powiedziano powyżej (R. CXIX).

ROZDZIAŁ CXXXI.

ŻE BŁĄDZĄ CI, KTÓRZY ZWALCZAJĄ DOBROWOLNE UBÓSTWO.

Wbrew nauce ewangelji zwalczali niektórzy dobrowolne ubóstwo. Pierwszym z nich był Vigilantius (Hieron. *Contra Vigilant.)*, za nim poszli później inni, mówiąc, *chcąc być nauczycielami Zakonu, nie rozumiejąc ani co mówią, ani o czem twierdzą* (I *Tim.* I, 7). Przywiodły ich do tego następujące lub im podobne rozumowania.

Pożądanie naturalne domaga się mianowicie, by każde zwierzę troszczyło się o to, co mu jest konieczne do życia; stąd zwierzęta, które nie o każdej porze roku mogą znaleźć to, co im jest potrzebne, zbierają, wiedzione pewnym instynktem naturalnym, to, co im jest potrzebne do życia, wtedy, gdy to jest dostępne i przechowują to; jak to widzimy u pszczół i mrówek. Ludzie zaś potrzebują dla zachowania swego życia wielu rzeczy, których nie można znaleźć o każdej porze roku. Leży to więc w naturze człowieka, by zbierał i przechowywał to, co mu jest potrzebne. Jest to więc przeciwne prawu natury, by roztrwonić przez ubóstwo wszystko, co się uzbierało.

Co więcej. Każda rzecz ma naturalne przywiązanie do tego, przez co byt swój zachowuje, *każda rzecz* bowiem *pra-*

gnie bytu (IX *Ethic.*). Życie ludzkie zachowuje się zaś przez substancję dóbr zewnętrznych. Jak więc każdy na mocy prawa naturalnego obowiązany jest zachowywać swe życie, tak powinien zachowywać i substancję rzeczy zewnętrznych. Jak więc jest przeciwnem prawu natury, by się ktoś targnął na swe życie, tak też sprzeciwia mu się, by ktoś przez dobrowolne ubóstwo odmawiał sobie rzeczy potrzebnych do życia.

Co więcej. *Człowiek z natury jest zwierzęciem społecznem*, jak to powiedziano powyżej (R. CXXIX). Społeczność zaś może między ludźmi istnieć tylko wtedy, gdy jeden drugiemu pomaga. Jest więc dla ludzi rzeczą naturalną, by jeden człowiek drugiemu pomagał w potrzebie. Uniemożliwiają zaś niesienie pomocy ci, którzy zrzekają się substancji rzeczy zewnętrznych, przez którą przedewszystkiem można pomocy udzielać. Sprzeciwia się to więc naturalnemu instynktowi, miłosierdziu i miłości, by człowiek przez dobrowolne ubóstwo zrzekał się wszelkiego mienia tego świata.

Podobnie. Jeżeli złem jest posiadać mienie tego świata, i jeżeli dobrem jest uwalniać bliźniego od zła, złem zaś przyprawiać go o zło, wynika stąd, że dać komuś potrzebującemu jakieś dobra zewnętrzne, jest złem, a odebrać posiadającemu, jest dobrem. To zaś jest niesłuszne. Posiadanie dóbr zewnętrznych jest więc dobrem. Zrzekać się ich całkowicie przez dobrowolne ubóstwo, jest zatem złem.

Oprócz tego. Należy unikać okazji do zła. Ubóstwo jest zaś taką okazją, prowadzi ono bowiem czasem do kradzieży, pochlebstw, krzywoprzysięstwa i tem podobnych rzeczy. Nie należy więc dobrowolnie przyjmować ubóstwa, lecz raczej należy starać się go unikać.

Co więcej. Ponieważ cnota jest czemś pośredniem, więc szkodzi jej przesada w jednym i drugim kierunku. Hojność jest zaś pewną cnotą, która daje co należy, a nie daje tego, co nie należy. Grzech więc będzie w braku hojności, gdy się nie daje ani tego co dać należy, ani tego co nie należy, i będzie w nadmiarze hojności, gdy się wszystko rozdaje.

A to czynią ci, którzy dobrowolnie przyjmują ubóstwo. Jest ono zatem grzechem, i podobnem do marnotrawstwa.

Powaga Pisma św. potwierdza zaś, jak się wydaje, te argumenty. Powiedziano bowiem w *Ks. Przysłów* XXX, 89: *Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi; daj tylko to, co potrzebne do utrzymania mego, bym snać nasycony nie przyszedł do zaprzania i nie rzekł: „Któż jest Pan"? albo ubóstwem przyciśniony, nie jął się kraść i fałszywie nie przysięgał przez imię Boga mego.*

ROZDZIAŁ CXXXII.

O SPOSOBACH ŻYCIA TYCH, KTÓRZY DOBROWOLNIE OBIERAJĄ UBÓSTWO.

Wydaje się, że to zagadnienie bardziej się uwydatni, jeśli dokładniej zbadamy sposób życia tych, którzy obierają dobrowolne ubóstwo.

Jeden z tych sposobów polega na tem, że sprzedaje się majątek wszystkich poszczególnych osób, a z otrzymanych pieniędzy żyją wszyscy wspólnie. Tak postępowano w Jerozolimie za czasów Apostołów; powiedziano bowiem w *Dziejach Ap.* IV, 34—35; *Którzykolwiek mieli role, albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali, i kładli przed nogi Apostolskie; i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba.*

Wydaje się zaś, że nie jest to skuteczny sposób zaopatrywania potrzeb ludzkich. Po pierwsze mianowicie dlatego, że rzadko się zdarza, by kilku ludzi mających duży majątek, obierało ten rodzaj życia. A jeżeli się podzieli między wielu kwotę otrzymaną ze sprzedania majątku kilku osób, nie wystarczy to na długo.

Dalej dlatego, że jest możliwem i łatwem, kwotę otrzymaną stracić, czyto wskutek oszustwa ze strony tych, którzy ją dzielą, czy przez kradzież i rabunek. Ci więc, którzy zobowiązali się do ubóstwa, pozostaną bez środków do życia.

Podobnie. Wiele jest powodów, które zmuszają ludzi do zmiany miejsca. Nie jest więc rzeczą łatwą zaopatrywać tych,

którzy może będą musieli rozproszyć się po wielu miejscach, ze sumy otrzymanej za majętności oddane do wspólnego użytku.

Inny sposób życia polega na tem, że majątek jest wspólny, i każdemu wydziela się z niego tyle, ile mu potrzeba; ten sposób jest najczęściej w użyciu w zakonach.

Lecz i ten sposób nie wydaje się odpowiedni. Posiadłości ziemskie bowiem przynoszą troski; zarówno co do tego, by osiągnąć dochody, jak co do strzeżenia ich przed kradzieżą i gwałtem; i to troskę tem większą, i przez większą ilość osób dzieloną, im większe są te majątki, które mają wystarczyć na utrzymanie wielu osób. Znika więc tutaj cel dobrowolnego ubóstwa, przynajmniej w stosunku do tych wszystkich, którzy muszą o ten majątek zabiegać.

Podobnie. Wspólne posiadanie jest zwykle przyczyną niezgody. Widzimy bowiem, że nie kłócą się ci, którzy nic nie mają wspólnego, jak naprzykład Hiszpanie i Persowie, lecz ci, którzy mają coś wspólnego; dlatego nawet między braćmi są kłótnie. Niezgoda zaś przedewszystkiem przeszkadza umysłowi w oddawaniu się rzeczom bożym, jak to powiedziano powyżej (R. CXVII, CXXVIII). Wydaje się więc, że powyższy sposób życia udaremnia cel dobrowolnego ubóstwa.

Istnieje zaś jeszcze trzeci sposób życia, mianowicie, by ci, którzy pragną żyć w dobrowolnem ubóstwie, żyli z pracy rąk własnych. W ten sposób żył Apostoł Paweł, i podawał go innym, swoim przykładem i radą. Powiedziano bowiem (II *Tes.* III, 8—10): *Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli. Nie jakobyśmy byli mocy nie mieli, ale żebyśmy wam sami siebie na wzór dali, abyście nas naśladowali. Albowiem i gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali; iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je.*

Lecz nawet ten sposób życia nie wydaje się słusznym. Praca ręczna jest bowiem potrzebna do utrzymania życia, o ile przez nią coś otrzymujemy. Nieroztropnem się zaś wy-

daje, by ktoś wyrzekał się tego, co jest potrzebne, a potem pracował, by to zdobyć. Jeżeli więc po obraniu dobrowolnego ubóstwa potrzeba znowu zdobywać możność utrzymania się przez pracę ręczną, daremnem było wyrzekanie się wszystkiego, co się posiada dla utrzymania życia.

Co więcej. Dobrowolne ubóstwo obiera się dlatego, by przez nie się usposobić do lepszego naśladowania Chrystusa, uwalnia ono bowiem od trosk tego świata. Wydaje się jednakowoż, że większą jest troską zdobywanie samemu pożywienia własną pracą, niż używanie tego, co się posiada dla utrzymania życia, zwłaszcza jeśli ktoś miał niewielki majątek, albo majątek ruchomy, przy pomocy którego łatwoby mu było zaspakajać konieczne potrzeby. A zatem życie z pracy rąk własnych nie było rzeczą stosowną dla zamiarów tych, którzy chcą obrać dobrowolne ubóstwo.

Należy tu jeszcze dodać, że i Chrystus Pan jak się wydaje, ostrzegając uczniów przed troskami o ziemskie sprawy, podał im porównanie o ptakach i liljach polnych, i zabronił im pracy ręcznej. Mówi bowiem (*Mat.* VI, 26): *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien.* I znowu (w. 28): *Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną; nie pracują, ani przędą.*

Wydaje się również, że ten sposób życia jest niewystarczający. Wielu bowiem pragnie życia doskonałego, a nie mają zdolności ani umiejętności, by pracą rąk swoich życie zapełnili, dlatego, że nie zostali tak wychowani, ani nauczeni tych rzeczy. Tak więc bardziejby się nadawali do zdobywania życia doskonałego ludzie prości, i robotnicy, niż ci, którzy się oddawali nauce, a wychowani zostali w bogactwie i wygodach, które dla miłości Chrystusa opuszczają.— Zdarza się także, że tacy, którzy obierają dobrowolne ubóstwo, zachorują lub w inny sposób coś im przeszkadza w pracy. I w ten sposób będą pozbawieni koniecznych środków do życia.

Podobnie. Niemało czasu potrzeba dla zdobywania rzeczy do życia koniecznych; widzimy, jak wielu ludzi cały swój czas na to poświęca, a zaledwo mogą zdobyć wystarczające

utrzymanie. Gdyby zaś ci, którzy chcą obrać dobrowolne ubóstwo, mieli ręczną pracą zdobywać utrzymanie, musieliby większą część życia poświęcić tej pracy; byłoby to więc dla nich przeszkodą w innych potrzebniejszych czynnościach, które wymagają także wiele czasu, jak naprzykład nabywanie mądrości i nauki, i inne tem podobne ćwiczenia duchowne. I w ten sposób dobrowolne ubóstwo raczej przeszkadza niż przysposabia do doskonałości życia.

Gdyby zaś ktoś powiedział, że praca ręczna potrzebna jest dla zwalczania lenistwa, nie wystarczające to tłumaczenie. Lepiejby bowiem można zwalczać lenistwo przez wykonywanie cnót moralnych, do czego służą bogactwa (I *Ethic.*), naprzykład dawaniem jałmużny i tem podobnych, niż przez pracę ręczną. — Oprócz tego. Daremną byłaby rada ubóstwa dana tylko dlatego, by ludzie, którzy przyjęli ubóstwo, nie oddawali się lenistwu, i życie zapełniali pracą ręczną, gdyby rada ta nie odnosiła się do tego, by się oddawali szlachetniejszym zajęciom, niż te, które są udziałem człowieka w zwykłem życiu.

Gdyby zaś ktoś powiedział, że potrzebna jest praca ręczna dla uśmierzenia pożądliwości cielesnej, niema to żadnego związku z zagadnieniem. Rozważamy tu bowiem, czy jest rzeczą konieczną, by ci, którzy obrali dobrowolne ubóstwo, zdobywali utrzymanie pracą ręczną. — Oprócz tego. Pożądliwość cielesną można zwyciężyć wielu innemi sposobami, mianowicie przez posty, czuwania i tem podobne środki. — Pracy ręcznej mogą w tym celu używać także bogaci, którzy nie potrzebują pracować dla zdobycia pożywienia.

Mamy jeszcze inny sposób życia, że mianowicie ci, którzy obrali dobrowolne ubóstwo, żyją z tego co zarobią inni, którzy przez utrzymanie swego majątku pragną przyczynić się do doskonałości życia tych, którzy obrali dobrowolne ubóstwo. I wydaje się, że Chrystus Pan wraz ze swymi uczniami obrał ten sposób życia, czytamy bowiem u *Łukasza* VIII, 2, 3, że niektóre niewiasty szły za Chrystusem i *służyły mu z majętności swoich*.

Lecz i ten sposób życia nie wydaje się odpowiedni. Nie wydaje się bowiem rzeczą rozumną, by ktoś oddał swój majątek, a żył z cudzego.

Oprócz tego. Wydaje się rzeczą niestosowną, brać coś od drugich, a nic im nie dawać; dając bowiem i otrzymując, zachowuje się równość sprawiedliwości. — Można jednak przyjąć, by ktoś żył z tego, co od innych otrzyma, jeżeli im za to oddaje jakieś przysługi. Dlatego też kapłani i kaznodzieje, którzy ludowi udzielają nauki bożej i innych rzeczy bożych, słusznie otrzymują od niego utrzymanie: *godzien jest robotnik strawy swojej*, jak mówi Chrystus Pan *Mat.* X, 10. Dlatego to mówi Apostoł I *Kor.* 9, 13, 14: *Pan postanowił tym, którzy ewangelję opowiadają, aby z ewangelji żyli; a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza.*

Wydaje się więc, że jest nieodpowiedniem, by ci, którzy ludowi żadnej posługi nie oddają, otrzymywali od niego środki do życia.

Podobnie. Wydaje się, że ten sposób życia jest dla innych szkodliwy. Są bowiem tacy, którzy z konieczności muszą żyć z dobroczynności innych, mianowicie ci, którzy z powodu ubóstwa i choroby nie mogą się utrzymać. I trzebaby umniejszyć to, co oni utrzymują, jeżeliby należało utrzymywać z dobroczynności tych, którzy dobrowolne obierają ubóstwo; ludzie bowiem ani nie potrafią dawać, ani też nie dają chętnie na utrzymanie wielkiej ilości ubogich. Stąd i Apostoł I *Tym.* (V, 16) napomina, *jeśli który wierny ma wdowy, niechże je opatruje, a niechaj Kościół nie będzie obciążony, aby dostało się tym, które są prawdziwie wdowami.* Jest więc rzeczą niestosowną, by ludzie, którzy przyjmują ubóstwo, obierali ten sposób życia.

Co więcej. *Do doskonałości cnoty* potrzeba przedewszystkiem swobody ducha, gdy się ją bowiem usunie, może człowiek łatwo *brać udział w grzechach innych ludzi*, czyto jawnie się na nie godząc, lub wychwalając je przez pochlebstwo, czy też zachowując się obłudnie. Przeszkadza zaś bardzo tej swobodzie powyższy sposób życia; niemożliwem jest bowiem,

by człowiek nie obawiał się obrazić tego, z którego dobroczynności żyje. Powyższy więc sposób życia przeszkadza doskonałości cnoty, która jest celem dobrowolnego ubóstwa. I tak się wydaje, że nie jest stosowny ten sposób życia dla tych, którzy dobrowolnie żyją w ubóstwie.

Co więcej. Nie można liczyć na to, co jest zależne od cudzej woli. Lecz zależy to od woli dającego, by dawał coś z tego, co posiada. A zatem ten sposób życia nie zaopatruje wystarczająco tych, którzy chcą żyć w dobrowolnem ubóstwie.

Oprócz tego. Jest rzeczą konieczną, by ubodzy, którzy mają się utrzymywać z tego, co otrzymają od innych, przedstawiali swe potrzeby innym, i prosili o to, co im trzeba. Takie żebractwo zaś wywołuje pogardę i żebrzący stają się dla nich uciążliwymi; ludzie uważają się bowiem za wyższych od tych, którzy potrzebują ich wsparcia; i przeważnie dają je niechętnie. Trzeba zaś, by ci, którzy oddają się życiu doskonałemu, byli czczeni i kochani, by w ten sposób łatwiej ich naśladowano, i ubiegano się o nabycie cnoty. Życie z żebractwa jest więc rzeczą szkodliwą dla tych, którzy dla doskonałości cnoty dobrowolnie obierają ubóstwo.

Oprócz tego. Mąż doskonały powinien nietylko unikać zła, lecz także tych rzeczy, które mają pozór zła; mówi bowiem Apostoł I *Tessal.* V, 22: *Od wszelkiego podobieństwa złego się powściągajcie.* A Filozof mówi, że człowiek cnotliwy powinien nietylko unikać tego co złe, lecz i tych rzeczy, *które się wydają złemi.* Żebractwo zaś ma pozory zła, gdyż wielu żebrze dla dochodu. Mężowie doskonali nie powinni więc obierać tego sposobu życia.

Podobnie. Na to jest dana rada o dobrowolnem ubóstwie, by umysł człowieka, uwolniony od troski o rzeczy ziemskie, swobodniej zajmował się Bogiem. Ten sposób zaś życia z żebractwa pełen jest trosk; wydaje się bowiem, że większej trzeba zapobiegliwości, by zdobyć dobra innych, niż by używać własnych dóbr. Nie wydaje się więc ten sposób życia stosownym dla tych, którzy obierają dobrowolne ubóstwo.

Gdyby zaś ktoś chciał pochwalać żebractwo ze względu na pokorę, wydaje się, że mówi zupełnie nierozumnie. Pokorę bowiem pochwala się, o ile się gani wyniosłość ziemską, polegającą na bogactwach, zaszczytach, sławie i tym podobnych rzeczach; ale nie gani się wzniosłości cnoty, odnośnie do której powinniśmy być wspaniałomyślni. Należałoby zatem gardzić pokorą, gdyby ktoś dla pokory czynił coś, co się sprzeciwia wzniosłości cnoty. Sprzeciwia się jej zaś żebractwo, czyto dlatego, że *cnotliwiej jest dawać, niż otrzymywać*, czyto dlatego, że ma pozory zła, jak to powiedziano. Nie należy więc wychwalać żebractwa ze względu na pokorę.

Byli zaś tacy, którzy oddając się życiu doskonałemu mówili, że nie należy się troszczyć o nic, nie żebrać, nie pracować, żadnej posiadłości sobie nie zostawiać, lecz tylko od Boga oczekiwać utrzymania życia: z powodu słów powiedzianych u *Mat.* VI, 25: *Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali;* i znowu (w. 34): *Nie troszczcież się o jutrze.*

Wydaje się to zaś zupełnie nierozumne. Głupstwem jest bowiem chcieć celu, a nie chcieć środków do celu. Troszczy się zaś człowiek o to, jak zdobyć pożywienie i ono jest celem tej troski. Ci więc, którzy nie mogą żyć bez pożywienia, muszą się o pożywienie troszczyć. — Oprócz tego. Należy unikać trosk w sprawach ziemskich tylko dlatego, że to przeszkadza kontemplacji rzeczy wiecznych. Nie może zaś człowiek będąc obarczony śmiertelnem ciałem, żyć i nie czynić wielu rzeczy, które mu przeszkadzają w kontemplacji, jak naprzykład nie może nie spać, nie jeść i tak dalej. Nie należy więc też usuwać troski o te rzeczy, które są do życia konieczne, dlatego, że przeszkadzają kontemplacji. — Wynika stąd także dziwna niedorzeczność. Tak samo możnaby bowiem powiedzieć, gdyby ktoś nie chciał chodzić, ani ust otwierać do jedzenia, ani uchylić głowy przed mieczem, czy spadającym kamieniem, lecz oczekiwałby, by Bóg wkroczył swojem działaniem. Jest to kuszeniem Pana Boga. Nie należy więc całkowicie usunąć troszczenia się o pożywienie.

ROZDZIAŁ CXXXIII.

W JAKI SPOSÓB UBÓSTWO JEST DOBRE.

By dojść do prawdy, co należy sądzić o ubóstwie, rozważamy zagadnienie bogactwa. Zewnętrzne bogactwa są potrzebne dla dobra cnoty; przez nie bowiem podtrzymujemy ciało i pomagamy innym. Trzeba zaś, by rzeczy skierowane do jakiegoś celu, otrzymywały dobroć swą od tego celu. Jest więc rzeczą konieczną, by bogactwa zewnętrzne były pewnem dobrem dla człowieka, nie głównem dobrem, lecz niejako dobrem drugorzędnem; cel jest bowiem głównem dobrem, a inne rzeczy są dobre według tego, jak są skierowane do celu. Z tego powodu wydawało się niektórym, że cnoty są największem dobrem człowieka, a bogactwa zewnętrzne najmniejszem. Trzeba zaś, by rzeczy skierowane do jakiegoś celu, stosowały się według pewnej miary do jego wymagań. O tyle więc bogactwa są dobre, o ile pomagają do wykonywania cnoty; jeśli zaś ta miara będzie przekroczona, tak, by stąd wypływała przeszkoda w wykonywaniu cnoty, nie należy tego już zaliczać do dobra, lecz do zła. Stąd niekiedy, dla jednych posiadanie bogactw jest dobrem, mianowicie dla tych, którzy ich używają dla dobra, dla innych zaś jest złem, odciągają ich one bowiem od cnoty, czyto przez zbytnią zapobiegliwość, któremi je otaczają, czy przez zbytnie przywiązanie do nich, czy także przez próżność, którą bogactwa powodują.

Ponieważ jednak są cnoty życia czynnego i życia kontemplacyjnego, inaczej w jednem i w drugiem życiu potrzeba bogactw. Cnoty kontemplacyjne potrzebują ich bowiem tylko dla podtrzymania natury; cnoty czynne potrzebują ich w tym samym celu, a także dla pomagania innym, z którymi się współżyje. Stąd życie kontemplacyjne także i co do tego jest doskonalsze, że ma mniej potrzeb. Do tego życia należy, jak się wydaje, by człowiek całkowicie oddawał się sprawom bożym; i nauka Chrystusa doradza człowiekowi tę doskonałość. Stąd dla tych, którzy dążą do owej doskonałości, wystarcza najmniejsza ilość tych dóbr, mianowicie tyle, ile po-

trzeba dla utrzymania natury. Stąd też mówi Apostoł I *Tymot.* VI, 8: *Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy.*

Ubóstwo jest zatem pochwały godne, gdy uwalnia człowieka od tych błędów, na które są narażeni ci, którzy posiadają bogactwa. O ile zaś usuwa troski, wynikające z posiadania bogactw, jest niektórym użyteczne, tym mianowicie, których skłonność kieruje do zajmowania się wyższemi rzeczami; dla innych zaś jest szkodliwe, mianowicie dla tych, którzy od trosk owych uwolnieni, imają się gorszych zajęć. Stąd mówi Grzegorz VI *Moral.*: *Często ci, którzy pełniąc dobre uczynki żyją według powszechnego zwyczaju, giną, gdy się oddadzą życiu nieczynnemu.* — O ile zaś ubóstwo usuwa dobro wynikajace z bogactw, które polega na pomaganiu innym i utrzymywaniu siebie, jest złem; chyba, że pomoc, której się w rzeczach doczesnych udziela bliźnim, można wynagrodzić większem dobrem, mianowicie przez to, że człowiek, nie mając majątku, może swobodniej zajmować się rzeczami bożemi i duchowemi. Dobro zaś utrzymania samego siebie jest tak konieczne, że w żaden inny sposób nie można go czem innem wynagrodzić; nie może bowiem człowiek zwolnić się od podtrzymywania życia, żadnem innem dobrem.

Takie ubóstwo jest więc pochwały godne, gdy człowiek, uwolniony przez nie od troski o ziemskie sprawy, swobodniej zajmuje się sprawami bożemi i duchowemi; w ten sposób jednak, by wraz z niem pozostała mu władza utrzymywania się dozwolonemi sposobami, do czego niewielu rzeczy potrzeba. Im mniej zaś zapobiegliwości wymaga sposób życia w ubóstwie, tem bardziej ubóstwo jest pochwały godne, a nie im ubóstwo jest większe. Ubóstwo bowiem samo w sobie nie jest dobre; lecz jest dobre o ile uwalnia od tego, co człowiekowi przeszkadza w rzeczach duchowych. Stąd od sposobu, którym człowiek uwalnia się od powyższych przeszkód, pochodzi miara jego dobroci. — I to wspólne jest wszystkim rzeczom zewnętrznym, że są dobre o tyle, o ile pomagają cnocie, a nie są dobre same przez się.

Wydawnictwu „Rycerza Niepokalanej"
składamy serdeczne „Bóg zapłać" za ofiarę
na fundusz prasowy „Wiadomości Katolickich".

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5